№ 5. **Dodatek do Tygodnika katolickiego.** do № 16.

Szczupły nader, jak wspomnieliśmy, kościołek nie mógł dziesiątéj nawet części pomieścić ludu codziennie gromadzącego się, nietylko z bardzo licznéj parafii Trzebieszów, ale i z innych o kilka mil odległych, aby poznać swego Pasterza, aby przyjąć od niego, Sakrament Bierzmowania, aby otrzymać z rąk jego błogosławieństwo i unieść je do zagród swoich.

W braku więc miejsca w kościele, na obszernym cmentarzu kościelnym wystawiono gustownie ubrany tron dla JW. Biskupa, z którego każdodziennie dwa razy, okryty kurzem i zlany potem, przeszło po pół godziny sam przemawiał do wiernych dziatek swoich, po odbytém bierzmowaniu. Tam także wzniesiono ambonę, z któréj dwa razy, rano i po południu głoszono słowo boże. Od 6téj godziny rano do późnéj nocy, licznie zgromadzeni kapłani słuchali spowiedzi. Lud podlaski, pobożny i silnie wierzący, chciał odwiedziny Pasterza swego, uroczyście obchodzić, nietylko więc ci, którzy mieli przystępować do Sakramentu Bierzmowania, ale wszyscy jednali się z Bogiem przez spowiedź.

Dzień 3ci pobytu w Trzebieszowie, był dniem odjazdu JW. Biskupa. Lud zgromadzony z całéj parafii oczekiwał do godziny 3éj po południu, aby raz jeszcze odebrać błogosławieństwo z rąk Pasterza i Ojca swego, i może na długo go pożegnać.

Chwili pożegnania nie jesteśmy w stanie opisać. Jęk i płacz napełniający powietrze, rzucanie się do nóg Pasterza i całowanie tychże, przypominał chwilę pożegnania najprzywiązańszych dzieci z najukochańszymi rodzicami; oczy wszystkich obywateli, wieśniaków, kapłanów i samego Pasterza, zwilżone były łzą rozrzewnienia.

Z Trzebieszowa wyjechał JW. Biskup do wsi kościelnéj Tuchowicza, następnie do Stanina i Stoczka. Musielibyśmy się powtarzać, gdybyśmy chcieli szczegółowo opisywać wizyty tych kościołów; powiemy tylko, że wszędzie z jednakowemi oznakami czci i uwielbienia, przywiązania i wdzięczności, tak od duchowieństwa, jak i od całego ludu witany, wszędzie znajdował wzorowy porządek w zwiedzanych kościołach.

W dniu 22. Września wyjechał JW. Biskup ze Stoczka do miasta Żelechowa, dokąd tegoż dnia przybył. Piękna świątynia wyrestaurowana i odnowiona staraniem i w znacznéj części kosztem miejscowego proboszcza ks. Andrzeja Krasuskiego, kanonika katedralnego podlaskiego, zaopatrzona we wszystko, co tylko do okazałości obrzędów religijnych potrzebném być może, prześliczny organ własną ręką ks. Krasuskiego zbudowany, a co większa, lud gruntownie w zasadach wiary świętéj oświecony: wszystko to prawdziwą pociechą i zadowoleniem napełniło pasterskie serce wizytującego.

Po dopełnionéj uroczystéj wizycie w Żelechowie dnia 25. Września, jako w wigilią swoich imienin i rocznicy jubileuszowéj 50-letniéj poświęcenia się służbie bożéj, JW. Biskup przyjmował powinszowania kilkudziesięciu kapłanów, tak diecezyi podlaskiéj, jak i z innych stron Królestwa, umyślnie do Żelechowa przybyłych, i licznie zgromadzonych obywateli ziemskich.

Tegoż dnia 25. Września pożegnawszy się z parafią JW. Pasterz na dzień imienin odjechał do Miastkowa.

Nie będziemy tu opisywać téj uroczystości, tych bogatych darów złożonych Najdostojniejszemu Pasterzowi w mitrze, pierścieniu i obrusie, przedstawiającym całe życie tego apostolskiego męża, jako dowodów miłości duchowieństwa podlaskiego i obywatelstwa ku swemu pasterzowi, gdyż ta uroczystość opisaną została w swoim czasie w pismach publicznych; to tylko wspomniemy, że do żywego rozczulony JW. Biskup, złożywszy podziękowanie duchowieństwu i zacnym obywatelom, za ten ich żywy uczuć objaw, nazajutrz, to jest dnia 27. Września rano opuścił Miastków i wyjechał na wizytę do Okrzei.

Tu zwrócił uwagę JW. Pasterza świeżo i ozdobnie wyrestaurowany kościół kosztem kollatora Cieciszewskiego, i wzorowy porządek w kościele i parafii przez ks. Gutmana kanonika katedralnego podlaskiego przestrzegany.

Po odbytéj wizycie w Okrzei, a następnie w Kłoczewie, na usilne prośby, JW. Biskup udał się do Podzamcza, własności Stanisława hrabi Zamojskiego, dla dopełnienia Sakramentu Chrztu świętego jego syna.

Po odbytym Chrzcie świętym w Podzamczu, zwiedził Najdostojniejszy Pasterz kościoły: w Żabiance, Nowodworze, Drążgowie, Adamowie.

W Adamowie JW. Biskup zabawił czas dłuższy; oprócz bowiem odbytéj wizyty kanonicznéj, pokonsekrował świeżo tam ukończony kościół parafialny.

Miasto Adamów, niegdyś zwane Jadoromin, już w roku 1545. posiadało kościół drewniany, wystawiony przez Hieronima Rusieckiego, dworzanina królewskiego, dziedzica tegoż miasta. Z upływem czasu, kościół ten drewniany przyszedł do zupełnego upadku, a nabożeństwo przeniesione zostało do małego drewnianego kościołka przy cmentarzu grzebalnym znajdującego się.

W roku 1802. ś. p. ks. Jan Jezierski, ówczesny proboszcz Adamowski, założył fundamenta na kościół murowany, którego ściany wzniósł na kilkanaście łokci. Śmierć proboszcza przerwała dalszą budowę kościoła, a mury przetrwały aż do roku 1858.

W roku dopiero 1858. Ludwik hrabia Krasiński, dziedzic Adamowa, kościół rozpoczęty przez ks. Jezierskiego ukończył, bardzo gustownymi rzeźbami przyozdobił i bogatemi naczyniami i apparatami uposażył.

Dzień 14. Października przeznaczony został na dopełnienie konsekracyi.

Już w wigilią dnia tego urządzono namiot na relikwie przy kościele i ołtarz, przy którym nazajutrz miały się odprawiać msze święte. O godzinie 3éj po południu udał się Biskup łącznie z całym klerem dla odprawienia jutrzni o świętych męczennikach, których szczątki złożone w puszce pokrytéj bogatym welonem spoczywały, a które na drugi dzień w wielkim ołtarzu miały być zamurowane.

W sam zaś dzień konsekracyi, od samego rana lud zgromadzał się tłumnie ze wszech stron, aby się przyjrzyć téj rzadkiej ceremonii.

O godzinie wpół do ósméj, cały cmentarz i obszerny rynek przed kościołem, napełniony był kilkoma tysiącami wiernego ludu. O godzinie 8éj JW. Biskup processyonalnie wyszedł z mieszkania do miejsca, gdzie złożone były relikwie. Tu w assystencyi duchowieństwa, odmówiwszy psalmy pokutne, rozpoczął podług pontyfikału rzymskiego konsekracyą. Ceremonia ta trwająca blizko półczwartéj godziny, tak wyczerpnęła siły Pasterza, że pomimo najszczerszéj chęci, nie mógł celebrować summy, ale odprawił tylko mszę świętą czytaną, a summę celebrował ks. Antoni Gutman K. K. P. proboszcz w Okrzei, w czasie któréj wymownie głosił słowo boże ks. Jakób Łubkowski, sekretarz przyboczny Jego Ekscellencyi.

Po odbytéj konsekracyi na drugi dzień odjechał JW. Pasterz do kościoła parafialnego w Radoryżu, gdzie na swoje przybycie, znalazł gustownie odnowioną drewnianą świątynię Pańską, kosztem zacnych i bardzo gorliwych o powiększenie chwały bożéj domów obywatelskich W. Szulca i Augusta Szydłowskiego.

Z Radoryża wyjechał JW. Biskup do Wojcieszkowa, a następnie do Ulana.

Jak lud podlaski kocha swego Pasterza, jak do niego przywiązany, jak głos jego wysoko ceni, jak religijny i wierny, okaże następujący fakt z czasu wizyty parafii Ulańskiéj.

Kościół murowany w Ulanie, w roku 1771. wystawiony przez ś. p. Ignacego Rudzieńskiego, kanonika kamienieckiego, ówczesnego proboszcza w Ulanie, już przed trzydziestu laty potrzebował restauracyi; w roku 1838. sporządzone anszlagi, przez Władze Rządowe zatwierdzone były na summę złp. 14,000, z biegiem jednak różnych okoliczności, składki parafian nie doszły do skutku, i dopiero w r. 1854. na mocy tych anszlagów rozpoczęto restauracyą kościoła.

Stan kościoła już oddawna nagléj wymagający restauracyi, przez czas zwłoki daleko się więcéj pogorszył, i większych wymagał nakładów, przechodzących summę objętą anszlagami; przytem ceny materyałów i majstrów, jak wszędzie, tak i w tych stronach niesłychanie się podniosły. Wzięto się jednak ochoczo w imię Pańskie do restauracyi, licząc na pomoc parafian, ale pomimo chętnie niesionéj pomocy ręcznéj przez parafian, składających się do największéj części z drobnéj i ubogiéj szlachty cząstkowéj, na pokrycie dachu zabrakło funduszu. Parafianie tymczasowo pokryli dach słomą, dopóki anszlagi dodatkowe nowo sporządzone, zatwierdzone nie zostaną.

Do téj parafii przybył Najdostojniejszy nasz Pasterz dnia 20. Października.

Piękna i obszerna świątynia Pańska murowana, pokryta słomą, uderzyła jego oko. Po rozpoznaniu całéj rzeczy na gruncie, zaprosił JW. Biskup dozór kościelny i obywateli znakomitszych, i przedstawił potrzebę dokończenia restauracyi.

Zacni obywatele jako to: sędzia Hieronim Miński, Szlubowski, Ośmiałowski i inni, przyrzekli własnym kosztem pokryć gontami dach; sprawiło to wielką pociechę Najdostojniejszemu Pasterzowi, i gdy tegoż samego dnia po ukończeniu Bierzmowania przemówił JW. Pasterz, aby i ubożsi parafianie tym zacnym obywatelom przyszli w pomoc, zaledwie Najdostojniejszy Pasterz powrócił z kościoła do mieszkania, w tym momencie stanęło kilku z szlachty cząstkowéj w imieniu wszystkich, z oświadczeniem, że chętnie przyjdą w pomoc, ale zarazem zanoszą prośbę, że chcą mieć kościół pokryty blachą żelazną, a nie gontami, i kiedy im JW. Biskup wykazał, że dach przygotowany pod gonty, i dach tak obszerny, pociągnie za sobą wielkie koszta, jednozgodnie odpowiedzieli, że chętnie złożą ile tylko potrzeba będzie, by uczynić ofiarę Bogu, i pamiątkę nawiedzin Pasterza, i kiedy ze łzami od

prośby swéj nie odstępowali, JW. Biskup również ze łzą w oku i modlitwą na ustach pobłogosławił ich dobrym chęciom i polecił spisać deklaracyę, w któréj natychmiast obywatele zamożniejsi, wraz z uboższemi, dobrowolnie przyrzekli złożyć summę złp. 12,000 i pokryć kościół blachą żelazną. Przyrzeczenie swoje uczynione na piśmie, złożyli w ręce Najczcigodniejszego Pasterza swego, który je oddał Komitetowi ustanowionemu do restauracyi kościoła. I dziś, dzięki niech będą Bogu, dowiadujemy się, że parafia w swych przyrzeczeniach trwa niezachwianie i chętnie zadeklarowaną summę składa.

Żegnając tych zacnych parafian Najdostojniejszy Pasterz i dziękując im, za dopełnienie czynu tak religijnego, za dowód tak wymowny powolności głosowi swemu, wśród płaczu ogólnego, sam zalany łzami, błogosławił ukochanym dziatkom; poczem odprowadzony przez nich do karety, udał się do Łukowa.

Miasto Łuków niegdyś słynne szkołami, przez księży Pijarów utrzymywanemi, dziś z każdym rokiem chyli się ku upadkowi. Parafia Łuków nie posiada kościoła parafialnego, po pożarze w roku 1803.

Do wstąpienia na stolicę biskupią podlaską teraźniejszego Pasterza, parafialne obowiązki spełniane były w kościele OO. Bernardynów. W roku 1857. ten dostojnik kościoła, zwiedzając prywatnie parafią łukowską, zauważył, że piękny kościół księży Pijarów chyli się ku upadkowi, pragnąc więc go ochronić i zabezpieczyć, za porozumieniem się z księdzem prowincyałem księży Pijarów i Władzami Rządowemi, przeniósł parafią do téj świątyni, która obecnie według sporządzonych anszlagów, ma być przywróconą do pierwotnéj świetności.

W tym więc już kościele powitany przez miejscowego proboszcza, oczekujące duchowieństwo przybyłe, urzędników i lud zgromadzony, odbywał wizytę kanoniczną, po dopełnieniu któréj, pokonsekrowawszy 25 portalitów z różnych kościołów tu zwiezionych, dnia czwartego po przybyciu, to jest dnia 27. Października, wyjechał do Janowa, zawieszając dalszą wizytę do wiosny, z powodu przykréj już i mroźnéj pory roku. Liczne grono duchowieństwa, obywateli, i urzędników miasta Łukowa, odprowadziło Pasterza o mil dwie, to jest, do Trzebieszowa; tu nastąpiło uroczyste pożegnanie ukochanego Pasterza.

Kończąc ten pobieżny rys wizyty, nadmienimy, że w piętnastu kościołach w jesieni zwiedzonych przez JW. Biskupa podlaskiego, Sakrament Bierzmowania przyjęło 12,000 osób, i dodamy, że aby nie przekraczać ram obecnéj korespondencyi, umyślne opuściliśmy w niéj opisy najrozliczniejszych owacyi, jakiemi na każdym prawie kroku spotykano Najdostojniejszego wizytatora, niosąc mu tym sposobem hołd czci i wdzięczności za jego trudy i apostolskie prace. P. R. M.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Oto okólnik, o którym już *Tygodnik* mówił (Ner. 15.)

„Ner 425. W Płocku, dnia 26. Marca 1861. r. Administrator diecezyi płockiéj do szanownych JJ. XX. plebanów, rządców parafii, przełożonych klasztorów i w ogóle do całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego diecezyi płockiéj.

Wydany w dniu 12. b. m. i r. ner 360 okólnik, zapewne doszedł wiadomości szanownego duchowieństwa, jednakże gdy znaczenie téj odezwy mylnie zostało pojęte, bo przypisując słowom moim nieszlachetną tendencyą, tém samém dotknięto najświętszego dla mnie uczucia narodowości dla każdego nader drogiego, przeto stając w obronie mojego honoru, winienem przedewszystkiém najuroczyściéj niniejszém zaprzeczyć, że przypisywane znaczenie słowom wzmiankowanego okólnika, nie było moją myślą, a tém samém mam zasadę twierdzić, iż ono zostało wykręcone i naciągnięte, jak częstokroć i najobojętniejsze myśli, mogą być opacznie tłomaczone, nicowane i o złą podejrzywane stronę.

Lecz w obec tak wielkich faktów, jakie się w ostatnich czasach dla naszéj sprawy narodowéj, jakoby niewidomą ręką Opatrzności dokonywają, milknąć powinna wszelka prywata, milknąć wszelki inny głos, chociażby tak ciężkiéj boleści jak moja, aby zespoleni jednym duchem i jedném sercem złączyć wspólnie braterskie dłonie, przy odbudowaniu najświętszéj sprawy i celu życia naszego.

Bez wątpienia, zanim obraliśmy specyalny zawód w rodzinie społecznéj, byliśmy wprzód Polakami, obowiązani kochać tę ziemię, na któréj dzienne ujrzeliśmy światło, a dla któréj z tego samego tytułu, winniśmy bezustannie pracować, czuwać i poświęcać się. Tego uczucia, stającego się krwią życia, ogniskiem cnót chrześcijańskich św. wiarą naszą uświęconego, dziś i nigdy zapierać się nie mamy prawa, jak również lekkomyślnie toż uczucie o złą wiarę oskarżać, lub dwójznacznie sobie je tłomaczyć, jest to samo, co zadać ciężką ranę naszemu honorowi. W pierwszym razie byłoby podłością i zaparciem się własnéj godności, w drugim, jest nieprzyjaznym zamachem na starganie jedności narodowéj, a przeto równą tamtéj zbrodnią.

I byłożby loicznością faktu życia ludzkiego, przy schyłku jego zejść z drogi zapatrywania się na nie od młodości stale powziętego? Mieliżbyśmy ulęknąć się w obec dobréj sprawy, z któréj siła płynie i religia na niéj się rozwija? Nie, bynajmniéj! jak nigdy w świętéj sprawie nie byliśmy ostatni, tak i dzisiaj nie pozostaniemy na nią obojętni, a może w roztropném rozglądaniu ruchu narodowego, i rozwijających się przed nami faktów, dajemy dowody większéj miłości dobra rodaków. Tak samo dzisiaj bije w nas serce na głos ojczyzny, jak niegdyś biło, tak samo pragniemy jéj dobra, jak ci, którzy uczucia swe hałaśliwie głoszą, kiedy żadne nie grozi im niebezpieczeństwo. Zdaje się inaczéj czuć nie możemy, bośmy synami jednéj ziemi i obrońcami świętéj sprawy.

Jeżeli zaś ogień naszego uczucia, na pozór nie jednakiém wyraża się słowem, nie idzie zatém, że zimniejsze mamy serce, a kiedy tak jest, nie chwytajmy za wyrazy, nie przekręcajmy ich znaczenia, którego one pierwotnie nie miały, bo w tym kierunku nie zajdziemy daleko, owszem zamiast pod chorągwią miłości kraju, jedności i braterstwa złączonych, znajdziemy się rozdwojeni podejrzeniem o złą wiarę, a tém samém bezsilni i wyśmiani.

To moje wyznanie wiary narodowéj, wynurzam przed wami szanowni bracia kapłani, w odpowiedzi na głos ogólny, jaki się najniesłuszniéj przeciwko mnie podniósł, ex re cytowanego okólnika, a z czego, oddając ocenienie téj wiary sądowi bożemu, mógłbym się nie tłomaczyć, gdyby można nie mieć serca, lub serce przed wpływem boleści zamknąć.

Lecz nierównie ważniejsza sprawa w téj chwili zajmuje myśl moją, jak ta, o któréj wyżéj się rzekło. Oto dochodzą mnie zewsząd smutne nader wieści, że lud wiejski ulegając wpływowi zdradliwych poszeptów nieprzyjaciół kraju, starających się przez rozdwojenie rzucić kość niezgody pomiędzy nim a wyższemi klasami narodu, mianowicie obywatelami ziemskiemi, aby podzielonych na nieprzyjazne sobie stronnictwa, wzajem braci i synów jednéj ziemi, zamienić w zawziętych wrogów, czyhających na zgubę kraju, wtenczas, kiedy błysnęła szczęśliwa dla niego przyszłość, kiedy uszu moich dochodzą złowrogie pogróżki włościan przeciwko swoim panom, duchownym i wyższym warstwom społeczności naszéj, pogróżki, nietylko zrywające pożądaną w narodzie zgodę i jedność, ale nadto niepokojące osobiste bezpieczeństwo; przy takiém więc zaniepokojoném usposobieniu umysłów ludu wiejskiego, jako zwierzchnik diecezyi i najpierwszy sługa sumienia jéj wiernych dzieci, nie chcąc kiedyś za obojętność odpowiadać przed Bogiem, mam obowiązek przemówienia do was, szanowni bracia kapłani, na których równe ciąży posłannictwo.

Kwestya to ważna z natury swojéj, ważniejsza jak wszelka inna, bo o reakcyą ludu wiejskiego zwichnąć się może kierunek religijny, a z nim najpiękniejsze narodowości naszéj nadzieje. Nasza dziś siła, na jednolitém polega działaniu, zespoleniu wszystkich warstw społeczności naszéj, tak, iżby w jednéj piersi, jedno polskie biło serce. Oto główny i jedyny punkt jednolitego naszego działania.

W tym duchu, kierunku i niezwiniętéj dążności, z religii wypływających i na niéj stale opartych, należy nam usilnie pracować, aby przełamać, złagodzić przesąd, nieprzyjaznemi podbechtaniami rozdzielający lud i panów, zamienić go w duchu nauki Chrystusa w miłość braterską, stałą i niezłomną, aby ziściło się słowo: „z szlachtą polską, polski lud.“

Przekonanie religijne i namaszczenie kapłańskie, przekonanie, że jedność jest duszą każdéj dobréj sprawy, przywiązanie do kraju i chęć gorąca jego dobra, dostarczają nam tyle pobudek do zjednoczenia włościan z szlachtą, tam, gdzieby na nieszczęście tego zjednoczenia nie było. Owszem dziś agitująca się kwestya uwłaszczenia włościan, stać się powinna nową pobudką do tém gorliwszego działania w téj sprawie.

Na nieszczęście, nieprzyjaciele kraju i sprawy narodowéj, podali ludowi kłamliwą myśl, że grunta, które dziś obywatele ziemscy, sposobem pożyczki kredytowéj, mającéj się utworzyć dla włościan, włościanom odstąpili, i z tym projektem udali się po zatwierdzenie cesarskie, rozgłaszają i lud obałamucają, że te grunta nie szlachta, lecz król im podarował, co większa, dodają jeszcze, że gdy téj darowiźnie królewskiéj oparli się obywatele ziemscy, rząd kazał do nich strzelać, i ztąd nastąpiły owe smutne wypadki w Warszawie, które szczegółowo są już wiadome.

Że to jest czystym fałszem, łatwo wam, szanowni bracia, przyjdzie przekonać włościan, skoro sami będąc przejęci podłością tych kłamliwych wieści, ukutych przez nieprzyjaciół kraju, niecnych podżygaczy niezgód domowych, wystawicie im, jasno i zrozumiale, że gdyby to miało być prawdą, to aby dać grunta szlacheckie włościanom, wprzód rząd musiałby odebrać je obywatelom, przez co popełniłby czyn potępiony prawem Bożém, które szanować każe cudzą własność. Nie tak się bynajmniéj miały rzeczy.

Szlachta nasza jako najpierwsi przedstawiciele narodu i obrońcy jego godności, nauczona tyloletniém smutném doświadczeniem, zapatrywając się dojrzale na istotne potrzeby narodu, na polu zaparcia się i ofiar, któremi odkupuje się każde dobre przedsięwzięcie, motu proprio bez czyjéj bądź insynuacyi i obcego wpływu, na tegoroczném zebraniu się rolniczém w Warszawie, jednozgodnie uchwaliła świetny akt uwłaszczenia włościan gruntami i sama go przedstawiła N. Panu pod zatwierdzenie, aby go jak najprędzéj wprowadzić w wykonanie, a tém samém tym aktem podniosła włościan do braterskiego serca, widząc w tém zjednoczeniu się kraju, siłę i podstawę wzajemnéj szczęśliwéj przyszłości.

Otóż tedy, w odparciu téj krzywdy, jaką obywatelom ziemskim nasi nieprzyjaciele czynią, gdy wmawiają, że nie szlachta, lecz rząd gruntami szlacheckiemi włościan udarował, stańcie z poświęceniem wszyscy bez wyjątku, jako pojednawcy zagrożonéj zgody i jedności narodowéj.

Z kazalnicy, przy trybunale sakramentu Pokuty, który w obecnym czasie spełniacie, w stósunkach, jakie was łączą i łączyć będą z parafianami, téj ważnéj sprawy nie spuszczajcie z uwagi, jako sprawy waszego sumienia, tak ściśle złączonéj z sprawą religii, któréj jesteście tłómaczami.

Jeden Chrystus, jedna wiara i jeden Chrzest, niechaj téj jedności będzie podstawą, którą macie wznieść swemi rękoma, aby odbudowała nasze swobody, mające dać nam byt narodowy i przekonanie, że narodem jesteśmy. Aby nam dała mówię i przekonanie u obcych, że nieszczęściem uszlachetniły się nasze uczucia, wyrobił się zmysł narodowy i pojęcie własnéj godności, żeśmy narodem mającym serce i duszę, potrzebującym życia jak każdy inny naród.

Jak macie w téj materyi przemawiać, więcéj dla jednostajności tłómaczenia, nie zaś w celu podejrzania was o brak roztropnego pojęcia i potrzebnéj do tego zdolności, poniżéj komunikuję wam szanowni bracia wzór, który macie ludowi na nabożeństwie w niedzielę i święta zgromadzonemu, z ambony odczytać i ogłosić, nie raz, lecz o ile tego potrzebę uznacie i na tém tle, o stanie rzeczy i wypadków lud pouczać zechcecie, aby nikt dobréj jego wiary nie wykrzywiał, i sprawy narodowéj z właściwego nie sprowadzał stanowiska.

Przy trybunałach Pokuty jak macie w téj kwestyi przemawiać, oddaję to rozsądkowi waszemu, miłości kraju, którą bez wątpienia w sercu żywicie, a nadewszystko łasce Boskiéj, która w świętéj sprawie nie opuszcza.

Szanowni bracia kapłani! pracując nad jednością w narodzie, dajecie sami naprzód z siebie przykład, że téj jedności jesteście najważniejszém ogniwem, że ją pojmujecie nie w sporach, lecz w zjednoczeniu współbraci w jedno ciało, które jedna ma ogrzewać dusza. Bądźcie przewodnikami w sprawie narodowości, a zatém religii, która z nią idzie w parze, aby zespoleni w jedno kółko rodzinne siłą świętego uczucia, pracy i cnoty, czuliśmy bicie jednego serca, w jednéj bratniéj piersi. Zachęcajcie wciąż lud do trzeźwości, która powstrzymując go od pijaństwa, tak błogie dla moralności i dobra kraju wydała owoce, a która jest jedyną rękojmią, aby religia wpływem swoim, jednoczyła wszystkich węzłem cnót chrześcijańskich.

Na téj drodze nie wymawiajcie się ofiar poświęcenia, a może wreszcie przebłagamy ciężący na nas gniew Boży, że i nam Opatrzność da maluczkie miejsce w rodzinie narodów, bo wierzyć nam wypada, że może przyszedł czas i naszéj dojrzałości i spłacenia ostatniego pieniążka Bożéj sprawiedliwości.

Niniejszy okólnik dla każdego kościoła w oddzielnym egzemplarzu przygotowany, prześle W. ks. dziekan bez straty czasu umyślnym od kościoła do kościoła konnym posłańcem, aby w czasie nadchodzących świąt wielkanocnych mógł być wykonany. X. Myśliński. X. Grabowski."

Prześwietny Konsystorz wzywam uprzejmie, aby od JJXX. Dziekanów zażądał dokładnego wykazu wszystkich prebend, altaryów i innych tego rodzaju fundacyi, do których nie jest przywiązana cura animarum, a które kiedyś miały lub jeszcze obecnie mają własnych Duchownych i podał mi takowy najdaléj w ciągu 8 tygodni. W wykazie tym należy także zamieścić te beneficia simplicya, prebendy etc, które już wcielone zostały do beneficiów parafialnych, wyszczególnić ich dochody w gotówce i naturaliach, i zarazem wyrazić, komu służy nad niemi prawo patronatu i na czem się takowe zasadza.

Poznań, dnia 22. Marca 1861.

Arcybiskup Gnieźniński i Poznański.

Do X. Przyłuski.

Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego w *miejscu.*

No. 618 D. P.

Odpis powyższego wysokiego rozporządzenia przesyła się JMX. Dziekanowi z uprzejmém poleceniem, aby takowe via cursoria zakommunikował JJXX. Rządzcom kościołów parafialnych, resp: XX. Prebendarzom, altarzystom, fundatystom etc., znajdującym się w tamtejszym dekanacie, zażądał od nich dokładnego spisu szczegółów, objętych odezwą Celsissimi Domini i nadesłał takowe Konsystorzowi z swemi uwagami, o ile takowe uzna za potrzebne. Załatwienia rzeczy wraz z poświadczeniem JMX. Dziekana: że podany Mu z strony Duchowieństwa wykaz beneficiorum simplicium zgodny jest z prawdą, oczekiwać będzie Konsystorz w ciągu 6 tygodni.

Poznań, dnia 3. Kwietnia 1861.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

Okólnik. Polczyński.
Nr. 674 3.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Warszawa. Jego Ekscellencya JW. ks. Arcybiskup Metropolita warszawski wydał pod dniem 4. Marca do wszystkich proboszczów i rządzców kościołów parafialnych, w Archidiecezyi warszawskiéj, odezwę, któréj główne powtarzamy ustępy:

„Nie tajno wam jest kochani bracia, iż Kościołowi bożemu, Matce wszystkich wiernych, nic pożyteczniejszego być nie może, nad zgodę dziatek swoich. Zgoda ta, miłość wzajemna, i doskonała jedność ducha pierwszych chrześcian była najmilszą pobudką rozkrzewienia nauki Zbawiciela Naszego, a następnie po wszystkie wieki, zbawienne pożytki i błogosławieństwo boże na dusze wiernych sprowadzała.

Toż samo najgłębsze uczucie i obowiązek od Prawodawcy Naszego Jezusa Chrystusa na Nas włożone powoduje Nami do wezwania z urzędu pasterskiego, iżbyście z miłości ku Bogu i zbawienia bliźnich, całą usilnością tak w naukach, jak i kazaniach duchownych, pracowali nad zachęceniem i utrzymaniem pomiędzy wiernemi Chrystusowemi, waszéj pieczy poruczonemi téj zgody chrześcijańskiéj, miłości wzajemnéj i jedności doskonałéj. Jako pasterze duchowni, zarówno macie stósunki tak z właścicielami ziemskiemi, jak i z włościanami, szczególnym przeto waszego sumienia obowiązkiem jest, abyście wpływu z takowych stósunków wynikającego, jak zawsze, tak w dzisiejszych mianowicie czasach, na utrwalenie jedności i zgody pomiędzy temi dwoma klasami społeczeństwa naszego używali; niemniéj także winniście dołożyć wszelkiego starania, aby wzbudzić i utrzymać we włościanach, tym poczciwym ludzie naszym, zaufanie dla właścicieli, gdzieby takowe zachwianém było. Wtym celu WWJXX Proboszczowie i Rządzcy Kościołów parafialnych winni ostrzegać lud wierny, aby się nie uwodzili zwodniczemi podszeptami zkądkolwiek pochodzić mogącemi, któreby dążyły do wprowadzenia rozdwojenia między włościanami a właścicielami ziemskiemi.

Ufamy w Panu dawcy łask wszelkich, że WWJksięża Proboszczowie i Rządzcy Kościołów parafialnych dalecy od wszelkiéj osobistości, gdyby takowa istniała, a tylko duchem miłości bożéj ożywieni i z miłości ku zbawieniu bliźnich, a mianowicie owieczek sobie od Boga poruczonych, głosowi temu Naszemu Pasterskiemu z całą gorliwością zadosyć uczynią, a tém samém przekonają kraj cały, iż Duchowni jako sludzy ołtarza, są, jak być powinni, najskuteczniéjszemi pośrednikami pokoju, jedności i zgody pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa, godnie spełniając przykazanie Mistrza swego boskiego, który rzekł: „przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajem miłowali, jakem was ukochał."

(u Jana św. XII, 34)."

Ksiądz Łasicki proboszcz z Dąbrowic przesłał nam życiorys ks. Jabłońskiego proboszcza Rdułtowskiego, zmarłego 1. Grudnia r. z. Dajemy tu streszczenie tego życiorysu: ks. Michał Jabłoński urodził się we wsi Lubstowie 21. Września 1777. r. Szkoły kończył w Trzemesznie. Do stanu duchownego sposobił się naprzód prywatnie u księdza Łakomeckiego plebana w Piaskach, a następnie w seminaryum gnieźnieńskiém R. 1800. wyświęcony w Trzemesznie przez Michała Kosmowskiego, biskupa martyropolitańskiego, trzynaście lat spędził na wikaryacie w Krośniewicach. R. 1813. został proboszczem parafii Rdułtów, któréj aż do śmierci przez 47 lat przewodniczył i służył. Ks. Jabłoński był kapłanem pobożnym, pasterzem żarliwym; w parafii téż jego widoczne są ślady pracy: moralność ludu lepsza, umiejętność zasad wiary gruntowniejsza, jak gdzieindziéj spostrzegać się tam daje. Ks. J. w urządzonéj przez siebie szkółce parafialnéj sam uczył czytać, pisać, śpiewać i grać na organach. O chwałę bożą dbały, kościół dzisiejszy parafialny z gruzów dźwignął, ozdobił go stósowną wieżą i dzwonnicę nową zbudował. Czas wolny od obowiązków pasterskich i modlitwy poświęcał czytaniu, a chcąc wszystko, co zacne, przyswoić sobie, zapisywał skwapliwie każdą piękniejszą myśl, i tym sposobem zapisał drzwi wszystkie i belki wystawionéj przez siebie plebanii. Wreszcie żywot długi, spędzony w czerstwém ciągle zdrowiu, w pracy i pogodzie, zakończył ks. J. po pilném przygotowaniu się na drogę wieczności.

PIŚMIENNICTWO.

(Koniec.)

„Przypuściwszy więc, że Aleksander VI. przekonany o wszystkie zbrodnie, jakie mu wieść zarzuca, któż go będzie mógł słusznie potępić? podobne rzeczy co do wielkich bożków pogańskich, dzieciobójcy jak Saturn, kaziorodzcy i ojcobójcy jak Jowisz, wszetecznicy i mordercy jak Mars, i tak dalèj; któryż poganin będzie ich mógł potępić bez potępienia tego, co czci. — To samo będzie co do Mahometa, ten co uznaje ze swoim prorokiem, że Bóg sprawcą jest w nas złego, jak dobrego, namiętności kaziorództwa, jak woli rozdawania jałmużny; mahometanin więc będzie musiał we wszystkich zbrodniach zarzucanych Aleksandrowi VI. błogosławić działanie Boga, którego czci. — To samo jest i co do uczniów Lutra i Kalwina, jak Mahometa, bo Luter i Kalwin zupełnie tak jak Makomet uczą, że nie mamy wcale żadnéj wolnéj woli, że Bóg jest w nas sprawcą dobrego, jak złego, żądzy zgwałcenia zakonnicy, jak pragnienia zachowania czystości. Jakżeż więc kalwinista, albo luteranin mogliby w Aleksandrze VI. potępić jako zbrodnię to, co uważają jako dzieła same swego boga. — Tak więc, ani poganie, ani mahometanie, ani luteranie, ani kalwiniści, nie potrafiliby potępić tego, co tylko można wymyślić na Aleksandra, bez wpadnięcia w sprzeczność ze sobą samym, ze swą religią, ze swoim bogiem. Podług słuszności więc i rozsądku, nie mogą być sędziami.

„Co do tego, że w języku nowoczesnym, nazywają filozofami, t. j. ludzi, co, nie mając ni pewnéj wiary, rozprawiają na ślepy traf o prawdzie i fałszu, o dobrém i złém, o Bogu i człowieku, bez dojścia do żadnéj pewności, ani między nimi, ani z nimi samymi, jasno to jak słońce, że ludzie, co jeszcze nie wiedzą, czy cnota i występek jest co innego, jak tylko przesąd babski, nie mogliby bez popełnienia niesprawiedliwości i niekonsekwencyi, zganić albo potępić nikogo, i za nic. Ci za dni naszych, co, jak bałwochwalcy Indyjscy, przypuszczają, że Bóg jest wszystkiém, i że wszystko jest Bogiem, dla tych, jeśli rozumieją, co mówią, wszelkie zbrodnie możebne Aleksandra VI. będą tylko czynnościami boskiemi, zasługującemi na cześć apoteozy. Żaden więc z tych ludzi nie może być słusznie i podług rozsądku sędzią.

„To jeszcze nie wszystko: nie tylko zdrowy rozum to odrzuca, ale jeszcze podnosi kwestyę nawiasową: któż jest winniejszy, ten co się pozwala porwać namiętności, wbrew prawu, które szanuje, czy ten, co psuje i zwala to prawo, i każe nawet uprawnić, a nawet ubóstwiać zbrodnie najszkaradniejsze?...

Któż więc może należeć do tego sądu historyi? do tego sądu kryminalnego, téj pierwszéj instancyi sądu wiecznego? — katolik, i tylko katolik. — On jedynie tylko ma prawo, prawidło pewne: prawo wyłożone, i zastósowane po tysiąckroć przez powagę i władzę pewną i nieomylną, prawo, które jest takie samo dla maluczkich, jak dla wielkich, dla owieczki, jak dla pasterza, dla świeckich, jak dla duchownych, dla doczesności, jak dla wieczności.

„A teraz, czyjeż to są te wielkie zgorszenia, te zgorszenia niby to pewne Aleksandra VI.? czy one są człowieka czy Papieża? Widzieliśmy, że są młodego człowieka, żołnierza, oficera hiszpańskiego; jako oficer Rodriguez Lenzoli miał z kobietą z Rzymu do Barcelony schronioną, pięcioro dzieci pokątnie: Franciszka, który został księciem Gaudyi; Cezara, którego Ludwik XII. zrobił księciem Walentyńskim; Lukrecyę, która umarła księżniczką Ferrary; Guifrego, księcia Skwilaksu; piątego imie niewiadome. Ojciec ich, który umarł mając lat 72, a w 61. roku został Papieżem: nie jest to już wiek szaleństw gorszących; ażeby temu uwierzyć, trzeba innych rękojmii jak powiastek i satyr."

„Czyż chcemy wnosić, że Aleksander VI. nie jest wcale winny? Wcale nie. — Jest winny, ale daleko mniéj, aniżelibyśmy się spodziewać mogli. Jest winny, choćby tylko dla tego, że miał taką złą sławę. Jest przedewszystkiém winny, że po takiéj młodości, z podobnemi anteriorami wszedł do przybytku pańskiego. Jego wuj, Kalikst III jest winny, że go powołał pomimo jego woli. Kardynałowie są winni, że go postawili na czele kościoła. Przebacza się młodemu człowiekowi, żołnierzowi, oficerowi hiszpańskiemu, ale nie ma wymówki żadnéj dla kapłana, dla kardynała, dla Papieża. I Papieże i kardynałowie mogli się o tém przekonać od trzech wieków." —

Co do Lukrecyi, sam nawet Anglik protestant Roscoe (Histoire de Leon X. t. 1.) uniewinnia ją zupełnie.

Dodamy, że wszystkie czyny Aleksandra VI. jako Papieża są nieposzlakowane i śmierć jego naturalna. (Muratori i Annali d' Italia an. 503.) Całe jego życie czeka jeszcze na historyka sumiennego.

Cóż powiedzieć o Juliuszu II., o którym autor (str. 677.) powiada, że „oprócz wybudowania kościoła św. Piotra, mało dbał o sprawy kościoła; więcéj będąc wodzem wojsk, myślał tylko o zdobyciach i wyprawach wojennych." Kto zna choć pobieżnie historyę kościoła w owych ciężkich czasach, musi przyznać, że Juliusz II. najgorliwszym był obrońcą i wykonawcą praw kościelnych. A któż to zwołał V. koncylium lateraneńskie? Czyż nie widzimy i dzisiaj, że sprawa o posiadłości kościoła jest sprawą religii. Czyż to nie Juliusz II. przywrócił wolność Włochom? Kilka chwil przed śmiercią 1513. r. oświadczył, że w czasie pontyfikatu swego doznał tak dolegliwych i bolesnych trosk i kłopotów, żeby mógły być porównanie z męczeństwem. Wielki Książe i wielki Papież i Książe, umiał (potrafił) dobyć miecza na poskromnienie buntowniczych wazalów, na uwolnienie Włoch od cudzoziemców, i na przywrócenie kościołowi Rzymskiemu jego niepodległości doczesnéj; Papież używał tych wszystkich korzyści tylko na to, żeby zacząć na serio reformę kościoła. Francuzi i Niemcy czynią mu zarzut, jak i nasz autor, że był „więcéj wodzem." W istocie, dla tego, że ich wypędził z Włoch, i sprawił, że Włosi mogli być panami w Włoszech, a Papież w Rzymie? —

Tyle co do tych punktów najdrażliwszych w historyi naszego kościoła św. Zastanowiliśmy się nieco bliżéj nad niemi, bo dziś dnia jeszcze najkrzywsze zdania zakorzenione są w umysłach. I uważaliśmy sobie za święty obowiązek, obszerniéj o nich pomówić, bo historya Ks. Alzoga przełożona została podług VI. wydania na język polski przed kilku laty w Warszawie.

Mamy pewną nadzieję, że autor nasz szanowny z czasem i te zdrożności z dzieła swego, zkąd inąd pożytecznego i szacownego, usunie te niesłuszne zarzuty Zastępcowi Chrystusa Pana czynione przez nieprzyjaciół kościoła. Czas postępuje w fałszu i do ostateczności posuwa dziś swe kłamliwe wrzaski na Stolicę Piotra św. — ale z drugiéj strony prawdy w coraz jaśniejszych i większych występują rozmiarach i kształtach. — Radzibyśmy także byli widzieli obszerniejsze wiadomości o historyi kościoła naszego. — Smutno nam się zrobiło, nie znalazłszy w tém nowém wydaniu imion naszych wielkich Świętych.*) Nie brak tu materyałów, owszem wszelkie pole otwarte dla pracowitych i sumiennych talentów. Jeszcze aż nadto zostawimy potomkom naszym rzeczy nietkniętych wcale — i nie materyału nam braknie, ale odwagi nam brak do pracy wielkiéj wagi, wymagających zdatności, sumiennéj pracy, nauki i przygotowania.

SKŁADKA NA BUŁGARÓW.

Ostatnia summa 661 Tal. 24 srg. 4 fen. — X. Szulczyński i parochianie z Pogorzeli 5 Tal. — Parochianie z Strzałkowa 1 Tal. 25 srg. — Parochianie z Ostrowa 18 srg. — X. Bogusiewicz 1 Tal. 2 srg. — X. Grabski 2 Tal. — X. Siemen. X. Węclewski i parochianie z Wielle 11 Tal. — X. Wierzbicki z Budzanowa 1 Tal. — X. Niewitecki 2. Tal. — Księża i parochianie z Czerleina 3 Tal. — Księża i parochianie z Klecka 1 Tal. — Na poczcie w Frankenfeldzie od X. Proboszcza Hillara z Kiszewy 5 Tal. — z Pieców 1 Tal. 2 srg. 6 fen. — od Cz. 2 Tal. — od M. W. i F. Cz. 20 srg. — Razem 699 Tal. 1 srg. 10 fen.

SKŁADKA NA ZBUDOWANIE KOŚCIOŁA POLSKIEGO W PARYŻU.

Ostatnia summa 4 Tal. 2 srg. 6 fen. — Panie Boże opatrz: 1 Tal. — X. Niewitecki 1 Tal. — P. Olszewska 10 Tal. — X. Chybicki 1 Tal. — Razem 17 Tal. 2 srg. 6 fen.

Dalszych składek oczekujemy

Redakcya.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Do Ptu. Międzychodzkiego. Odpowiadać na zaczepkę nie można — boby samą odpowiedzią naruszono przestrogę: *Mulier taceat in ecclesia.* —

Do korespondentów z domu niewoli: Na butne wyrazy Margrabi już odpowiedzieliśmy — wydrukowanie adresu odebranego byłoby wszechstronnie niebezpiecznem. —

X. S. M. we L.: Niestósowne i przeciwprawne wciąganie żydów do nabożeństw chrześcijańskich objaśnim osobném rozebraniem rzeczy. Wszakże nie możemy w rzeczonych nabożeństwach wszędzie jedynie politycznéj upatrywać demonstracyi. Czyśmy w tym samym celu nie widzieli Piusa IX. u ółtarzy? —

Na Podole: Bolejemy z wami, ale i od Wilii i Słuczy mamy nowsze i pobożniejsze doniesienia. —

---

*) Największą téj książki zaletą jest to, że na każde zdarzenie znajdujemy w niéj podane wiernie dzieła wszelkie ze skrupulatném podaniem autora, tytułu dzieła, liczby tomów, miejsca i czasu jego ogłoszenia. W tém 7em wydaniu znajdujemy tam dzieła aż do roku 1860. wydane.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.